



BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE.

Nr 14.

Rok 1922. WARSZAWA, 1 Kwietnia

Rok LV

Wobec wielkiego zainteresowania, jakie w sferach literackich obudził konkurs „Bluszczu” na nowelę, oraz licznych zapytań, kiedy upływa termin nadsyłania prac konkursowych, redakcja „Bluszczu” niniejszem przedłuża ostateczny termin do dn. 1 maja, r. b. poczem żadne prace przyjmowane już nie będą.

ZOFJA ROŚCISZEWSKA.

KRÓL HISZPAŃSKI.

Porzucił laurów karminy;
Niewiarogodne jaśminy
Róże
W purpurze
Na murze,
Gitary i kastaniety
I mandoliny.
Porzucił swoje błękity,
I sam przyjechał bez świty
I nocą wysiadł z karety...
Kraj rzucił żółto-czerwony,
Gorących torreadorów,
Na siatkach koni pompony,
Przyjechał w kraj zaśnieżony,
W kraj zimny białych kolorów.
Skrzypiały koła od mrozu
Kiedy wysiadł z powozu.
„Kto stuka porą spóźnioną?
Już wszystkie lampy zgaszono –
Śpią wszyscy już w białym dworze,
Kto woła o nocnej porze?”
„Otwórzcie, to król Hiszpański,
Oberży niema na drodze,
W noc białą przeziął on srodze”.
Skrzypiały koła powozu
W noc rozszerebrzoną od mrozu,
Korony nie miał na głowie,
Płaszczka nie nieśli paziowie,
A kiedy wchodził na schody

Widziała, że bardzo młody...
„Chodź królu, młodziutki królu,
Pij miody, zrodzone w ulu,
Niechaj wygodną ci będzie
Świetlica, puchy fabędzie.”
Na schodach świeci mu świecą
I drobną ręką kobiecą
Otwiera białe pokoje
I wchodzi razem we dwoje.
„O twą gościnę nie stoję,
Nieznane usta daj swoje,
W ust twoich słodkim karminie
Daj tonąć nim noc przemienie”.
„O królu, młodziutki królu,
Pij miody zrodzone w ulu –
Brzask walczy z ciemnością nocną
O królu nie tul tak mocno!”
„Jedź ze mną do mego kraju,
Gdzie modre ptaki latają,
Gdzie słońce rok cały tańczy
W pończoszkiach swych z pomarańczy,
Gdzie księżyc ciepły i młody
Bursztynem zalewa schody,
Trzewiczki twoje z safianu
Będę całował co rano,
Wykocham każde twe słowo,
Hiszpańską będziesz królową!”
„Królu nie całuj tak czule,
Jak dziwne całują króle,

Królu nie trzymaj za ręce
I o nic nie prosz już więcej”.

W oknie szum czarnych gałęzi
I biały śnieg wszędzie, wszędzie naokoło,
I rozpalone ręce i rozpalone czoło,
I wiatr skrzydłami bije w szyby,
I przed domem śladu od kół niema
Jak gdyby
Nie było króla Hiszpanji
I coś, co tłoczy serce i coś co duszę więzi...

Ścisnęła głowę dłońmi obiema
Młodziutka pani
I płacz dławiała w krtani
I w króla uwierzyła...
Mówiono, że tej nocy była obłąkana
I po pokojach chodziła do rana
I klucze przekreślała ze zgrzytem,
Inni mówili, że to „nieczysta siła”,
Że djabeł sam kopytem
O schody bił marmurowe,
Że na poduszek atłasie
Sam w staroświeckiej przyjechał kolasio
Rozparty –
I mówił, że królem jest Hiszpanji.
A potem ona umarła i on zamienił ją w sowę.

ZADANIE PRACY KOBIECEJ*).

W chwili obecnej, kiedy współpraca kobiet we wszystkich prawie dziedzinach życia nie jest już kwestją przyszłości i kwestją zapytania, a często walki, należy się zastanowić, w jakie formy ta współpraca kobieca winna być ujęta, w jakie łożyska należy ją kierować, by uniknąć rozbieżności, marnowania drogiego czasu i pracy ludzkiej, a może nawet rozczarowania, rezultatami owej pracy wywołanego.

W ubiegłym stuleciu świat kobiecy walczył o prawo obywatelskie swej pracy w życiu publicznym i zdawał w wielu krajach jakby egzamin dojrzałości z uzdolnienia do tej pracy. W tym często burzliwym okresie walki niezawsze były stosowane odpowiednie metody i często, chcąc dorównać światu męzkemu w chęci pokazania, że równouprawnienie nie jest mrzonką, lecz rzeczą realną, chwytało się raczej ślepego naśladownictwa prac i właściwości męskich, mniej dbając o wypracowanie i stworzenie indywidualności kobiecej, która by ludzkości dać mogła czynniki pracy nowej, twórczej i wady dzisiejszych ustrojów wyrównywającej. Powstały w tym okresie pewne cechy zewnętrzne pracy kobiecej, raczej ową pracę dyskredytujące, lecz naogół młody i rwący się do pracy, świat kobiecy, prowadzony zdrowym instynktem i rozsądkiem, dla tej pracy odpowiednią dobierał treść i formę. Życie zaś samo owe często rażące formy zewnętrzne zniwelowało.

Obecnie wchodzimy w okres nowy. Nie tylko w Polsce, ale i w wielu krajach na Zachodzie świat kobiecy wchodzi, jako czynnik równouprawniony, do życia społecznego i politycznego, po zdaniu egzaminu dojrzałości zabierają się obecnie kobiety do pracy czynnej i twórczej. Względnie w niewielu już państwach stają jeszcze zapory, odgraniczające od pewnych dziedzin pracy element kobiecy.

W zawodach wolnych, naukowych i artystycznych, w przemyśle i handlu, pracowały kobiety jeszcze w stuleciu ubiegłym, wojna wprowadziła je do administracji, wzmocniła ich udział w przemyśle, handlu i rzemiośle, przewroty społeczne i polityczne otworzyły im wrota parlamentów, i dały wpływy polityczne.

Upłynęło dotychczas jeszcze za mało czasu, by wpływy kobiece mogły się w tych świeżo zdobytych dziedzinach pracy wyraźniej zaznaczyć, i nie tylko świat kobiecy, ale społeczeństwa wogóle nie zdają sobie nawet jeszcze sprawy z doniosłości dokonywanego się procesu historycznego i społecznego, procesu, o którym można powiedzieć, że ludzkość powiększa i ramy jej rozszerza, nie tylko dlatego, że daje drugiej połowie tej ludzkości prawo stanowienia o sobie i innych, ale dlatego, że wprowadzone zostają do ciał prawodawczych, do wszystkich dziedzin życia publicznego, czynniki, myśli i uczucia dotychczas w kształtowaniu się form życia nieuwzględniane, a które, raz zbudzone

i w pracy się wypowiedające, temu życiu starać się będą nadać formy inne, w ich przekonaniu lepsze. By zrozumieć doniosłość przewrotu, jaki przez współdziałanie pracy kobiecej w życiu ludzkości dokonać się może, należy się zastanowić nad motywami, które wysuwały kobiety w swej walce o równouprawnienie. Równouprawnienie zdobywają kobiety nie dzięki tym lub innym metodom walki politycznej, lub społecznej, w małym stopniu dzięki tej walce samej, ale głównie i prawie można powiedzieć jedynie samo życie wykazało, że warunki ekonomicznego i społecznego rozwoju układają się w ten sposób, iż współpraca kobieca we wszystkich dziedzinach staje się nieodzowną koniecznością, a już dalszą logiczną konsekwencją owej współpracy, prędzej czy później osiągnąć się dająca, stało się prawne i polityczne zrównanie praw kobiecych z męzkimi.

U samej postawy dążenia równouprawnienia kobiet, było głębokie przeświadczenie o wielkiej niesprawiedliwości i krzywdzie społecznej, mocą której tylko jedna część ludzkości stanowi o losie i bytowaniu drugiej części równie, choć może odmiennie myślącej i pracującej. Logicznym zaś skutkiem tego, u podstaw ustroju społecznego rozpoczynającego się, błędu musiała być wadliwość struktury społecznej, jej nieprzystosowanie do wymagań życia, i z tego wypływająca niesprawiedliwość ustaw i niepraktyczność zarządzeń. Widziały ów błąd ze wszystkimi jego mszczącymi się w życiu następstwami pionierki ruchu kobiecego i nie tylko egoistyczna chęć zrównania praw kobiecych z męzkimi, ale głębsza troska, chcąc ludzkości dać warunki sprawiedliwego i harmonijnego rozwoju, była dla nich pobudzającym do pracy bodźcem. Kobiety wołały o prawa nie tylko dlatego, że chciały z praw tych praktyczne dla siebie wyciągać korzyści, ale dlatego, że chciały i musiały, bo im tak ich sumienia kobiece nakazywały, być wszędzie tam, gdzie się stanowi o losie dzieci, o losie chorych, niedołączonych i słabych, i z chwilą, gdy z biegiem kultury i oświaty obudziła się samodzielna myśl kobieca, wówczas również powstało jej poczucie odpowiedzialności społecznej, którego kategorycznym imperatywem było dążenie do wzięcia udziału w naprawie stosunków społecznych.

Owa naprawa stosunków społecznych, której celem jest harmonijny rozwój ludzkości, pogłębianie jej myśli i uszlachetnienie serca i duszy, w drodze do poznania prawdy, jest także główną podstawą dążeń pracy kobiecej, dążeń tych kobiet, które narówni z mężczyzną, choć może nie zawsze tą samą drogą, w tej pracy pragnęły wziąć udział. Możliwość tej współpracy stała się obecnie w wielu krajach faktem dokonanym, jest faktem dokonanym i w Polsce. I ponieważ w kraju naszym, po wiekowym zaniedbaniu i opuszczeniu w ciężkich wa-

runkach życia obecnego jest taki nawał pracy, tyle zagadnień, czekających rozwiązania, tyle bolączek, wołających o naprawę, taka wielka potrzeba, krzycząca o napięcie i wyężenie wszystkich sił do pracy zorganizowanej i twórczej, należy nam się więcej, niż gdziekolwiek bądź głęboko zastanowić, w jaki sposób winna być praca kobieca u nas zorganizowana i ujęta, by w sposób ekonomiczny, bez straty czasu na kosztowne eksperymenty przyczynić się do odbudowy kraju, do jego harmonijnego rozwoju wewnętrznego, do jego współpracy łącznie z innymi narodami. Nie ulega wątpliwości, że kobiety polskie w tej współpracy mogą wybitny wziąć udział. Posiadają one wiele cech oryginalnych i dodatnich. Kobieta polska ma naogół umysł żywy i myśl inteligentną. Niewola narodu obudziła w niej gorący patriotyzm i z tego wynikające żywe zainteresowanie sprawami społecznymi. Przez współpracę narodową i społeczną w organizacjach tajnych, przynajmniej w dawnej Kongresówce, przyzwyczaiła się ona do pewnej swobody ruchów i czynu, do pracy odpowiedzialnej i samodzielnej i ta samodzielność i inicjatywa pracy społecznej wyróżnia dodatnio kobietę polską od francuzki lub szwajcarki. Ale nade wszystko posiadają kobiety polskie czystość serca i duszy, nadającą każdej ich pracy społecznej piętno szlachetnego idealizmu. — Z tą szlachetnością ideału umieją one łączyć poświęcenie w pracy z systematycznością i porządkiem wykonania. Te wszystkie zalety kobiecej pracy, w Polsce winny być należycie wykorzystane. Ale można powiedzieć, że obywatelka polka, posiadając te same prawa, co każdy obywatel, ma również te same obowiązki i, wypełniając je ściśle, czyni zadość wymaganiom kraju i państwa. Tak nie jest. Postęp ludzkości, jedną z podstaw którego ma być również i działalność społeczna kobieca, nie wygrałby nic na tej pracy, gdyby ona miała być jeno kopją pracy mężczyzny. Wszak wiemy, że kopje nie bywają nigdy lepsze od oryginału i że największym ich brakiem jest nieobecność oryginalnej, odrębnej myśli, nieobecność duszy. Praca kobieca, będąca jeno naśladownictwem pracy męskiej, jest i będzie bezduszną i wadliwą, gdyż, nie posiadając cech dodatnich męskości, nie dorównie do oryginału, a nie wnosząc właściwości odrębnych i nowych, pozostanie naśladownictwem pełnym usterek. Nie dlatego, że zamiast pięciu weźmie udział jedenaste milionów w głosowaniu, będzie narodowi i światu lepiej. Fakt ten mógłby mieć raczej znaczenie wątpliwe, gdyż patrząc się krytycznie na obecny stan rozwoju nawet wielkich i postępowych demokracji Zachodu, widzimy, że wielka masa męzka idzie w swem stwierdzaniu się politycznym bezkrytycznie naj-

*) Przemówienie wygłoszone przez dr. Eleonorę Reicher na Zjeździe delegatek Koła Polek dn. 26 marca 1922 r.

częściej za najsprytniejszą agitacją i najlepszą organizacją partyjną, będącą często w służbie marnej idei—i czyż postęp ludzkości wygra na tem, jeżeli na lep tej agitacji prócz milionów mężczyzn pójdą jeszcze bezkrytycznie milionowe rzesze kobiety. Bezwzględnie nie.

Na czemże więc polega postęp, po za sprawiedliwością, której stało się zadość, jaki równouprawnienie kobiet wniesie do życia narodu.

Najszlachetniejszym darem, jakim natura obdarzyła każdą kobietę, jest jej zdolność kochania miłością macierzyńską, bezinteresowną „tą miłością, która jest cierpliwa, łaskawa, nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się. Nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego. Nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa“...

Jeżeli świat kobiecy ową zdolność kochania tą miłością, potrafi wnieść do życia społecznego, jeżeli to uczucie zostanie oparte na pogłębionej i ukształconej myśli, na wyrobionych i przygotowanych do zadań życia, konkretnych organizacyjnych zdolnościach kobiety, wówczas i tylko wówczas przez równouprawnienie kobiece zostaną wniesione do życia współczesnego wartości nowe, dodatnie.

(D. c. n.).

WYŻSZA SZKOŁA GOSPODARCZA W DANII.

W dziedzinie aprowizacji wojna wywołała poważne i dotąd nieznanne powikłania, nawet w krajach, które, nietylko działaniami wojennymi bezpośrednio nie były dotknięte, ale się podczas wojny znacznie wzbogaciły, jak: Skandynawja, Hiszpanja, Holandja.

Niemożność wwozu z zagranicy surowców lub środków żywności, brak przedmiotów tak pierwszorzędnej potrzeby, jak opał, zboże lub mięso zniewoliły państwa do ujęcia tej sprawy w swoje ręce, do stworzenia specjalnych ministerstw lub urzędów aprowizacyjnych, do ograniczenia spożycia, do równomiernego podziału środków żywności, a w związku z tem, do naukowego badania odżywczej ich wartości i znaczenia surogatów, które chemja usiłowała je zastąpić.

Od niepamiętnych czasów odżywianie nie grało takiej roli, jak w dobie wojennej i powojennej, nigdy o niem tak dużo nie mówiono, nietylko w warstwach dla których sprawa „chleba powszedniego“ miała zawsze pierwszorzędne znaczenie, ale wśród wybrańców losu, którzy po raz pierwszy znaleźli się w konieczności ograniczenia, spożycia i wyrzekania się tego, bez czego jak im się zdawało, wogóle obejść się nie można.

Wojna minęła, minie oczywiście i doba powojenna, ale troski i trudności, związane ze sprawą odżywiania nie dadzą się całkowicie usunąć, bo należy liczyć się z faktem, że minęła i to bezpowrotnie, taniaść środków żywności i wogóle przedmiotów pierwszej potrzeby.

Podwyższona skala życia warstw robotniczych, wysokie zarobki, ograniczenie godzin pracy przyczyniły się w pierwszym rzędzie do podrożenia środków żywności.

Wobec tego dążeniem każdego narodu winno być nie państwowe uregulowanie użycia, ale naukowe, na ścisłych badaniach oparte ujęcie w karby gospodarstwa domowego, od którego w dużej części zależy gospodarstwo państwowe.

Sprawa odżywiania, tak ściśle związana ze zdrowiem, z fizycznymi siłami narodu i jego zdolnością do pracy, stała się dziś sprawą naukową. Wobec drożyzny i wszelkiego rodzaju zasadniczych trudności, jak brak służby domowej, gospodarstwo nie może już być prowadzone po dyletancku przez nieświadomione, niedoświadczone i żadnych naukowych podstaw nie posiadające gospodynie.

Kobiety wszystkich stanów muszą być należycie przygotowywane do tego, co przestało już być zajęciem osobistym, rodzinnym, pozbawionem państwowego znaczenia, ale stało się pracą „zawodową“, posiadającą dla całego narodu, dla jego fizycznej i gospodarczej przyszłości znaczenie pierwszorzędne.

Kraje zachodnie jak Szwajcarja, Belgja a w pierwszym rzędzie kraje Skandynawskie, stojące na tak wysokim stopniu ogólnej kultury, zajęły i w tym względzie przodujące stanowisko.

W Norwegji już istnieje wyższa kobieca szkoła gospodarstwa domowego, a w Kopenhadze w najbliższej przyszłości powstaje wyższa państwowa szkoła gospodarcza o programie tak rozległym i tak głęboko pomyślanym, że szkoła, nie bez słuszności rości sobie prawo do nazwy „Uniwersytetu Gospodarstwa Domowego“.

Przy szkole, pod kierunkiem fachowej nauczycielki, posiadającej wyższe wykształcenie i obznajonej ze wszystkimi zagadnieniami gospodarczymi, powstanie biuro informacyjne dla udzielania porad z zakresu gospodarstwa.

Pytania, skierowane do biura, będą służyły kierownikom istniejących przy szkole pracowni: fizycznej, bakterjologicznej i chemicznej, jako materiał do badań naukowych.

Kierownicy pracowni będą udzielali odpowiedzi na zadane pytanie cześćią na podstawie czysto naukowej, cześćią zaś na podstawie próbnych doświadczeń, podjętych poza każdą poszczególną pracownią, przy współdziałaniu innych, istniejących przy szkole pracowni.

Odpowiedzi będą ogłaszane drukiem i dostępne dla wszystkich gospodyń. Wyniki badań, stosowane zarówno w domach prywatnych, jak też w szkołach gospodarczych będą również podawane do wiadomości osób zainteresowanych. Tą drogą biuro informacyjne stanie się pośrednikiem pomiędzy pracą domową, a badaniami naukowymi prowadzonymi w wyższej szkole.

Uniwersytet gospodarstwa domowego, oprócz tych badań czysto naukowych, związanych z zagadnieniami gospodarczymi, będzie kształcił kierowniczkę dla państwowej i samorządowej gospodarki oraz nauczycielki i instruktorki gospodarstwa.

Aby mózdz korzystać z pomocy naukowych wszelkiego rodzaju i współpracy in-

nych wyższych zakładów w stolicy, Uniwersytet pozostaje w Kopenhadze. Przeznaczone na jego użytek gmachy zostaną wzniesione na krańcach miasta, w pobliżu dzielnic, zamieszkałej przez ludność robotniczą, wśród której, ugotowane w kuchniach zakładowych, pokarmy znajdą chętnych nabywców. Przy Uniwersytecie będą obszerne ogrody warzywne i budynki dla hodowli drobiu.

Oprócz wzmiankowanych powyżej pracowni, oraz auli, biur, całego szeregu mieszkań dla personelu nauczycielskiego i kilkudziesięciu pokoi na internat dla studentek, będzie wielka, amfiteatralnie zbudowana sala na wykłady, połączone z pokazami takimi jak: dzielenie mięsa, konserwowanie i solenie produktów i t. d. W tejże sali, co miesiąc, będą się odbywały trzydniowe kursa dla gospodyń wiejskich, które, ze swojej strony, będą udzielały uczniom wskazówek praktycznych, opartych na doświadczeniu.

W drugiej wielkiej sali, przeznaczonej na naukę rzemiosł i szycia, mają się kształcić przyszłe nauczycielki robót dla szkół powszechnych i wieczorowych.

Osobny budynek został przeznaczony na cały szereg różnego typu kuchni, w których studentki, w ciągu trzyletniego kursu nauki, będą się zapoznawały z rozmaitego rodzaju jadłospisami i potrawami, poczynając od najskromniejszych dań, zazwyczaj używanych w szkołach powszechnych.

W ostatnim roku nauki każda uczennica będzie musiała samodzielnie przygotowywać obiady lub kolacje na 20 osób. Grupa złożona z 4 studentek dzieli między siebie kolejno pracę w ten sposób, że jedna gotuje, druga jej pomaga, trzecia nakrywa i podaje do stołu i gotuje kawę, w czem pomaga jej czwarta. Ta ze studentek, na którą przypada kolej gotowania, musi sama robić wszystkie zakupy i zdawać z nich dokładny rachunek.

Mieszkanie, zajmowane przez studentki, musi być przez nie utrzymane w należytych porządku i czystości, dzięki czemu zapoznają się też praktycznie z pracą pokojówki.

W pralni odbywa się nauka prania i pokazy rozmaitych metod prania, z uwzględnieniem jak najoszczędniejszego użycia mydła, sody, opalu i pracy.

(D. c. n.).

Wukry.

RABINDRANATH TAGORE.

Kim jest Tagore? Każdy o nim coś — nie coś czytał, każdy zna choć niektóre przekłady dzieł jego — o życiu jego jednak Europa wie dość mało. Wielki, współczesny poeta Indji, laureat Nobla, stał się w przeciągu lat kilku poetą całego cywilizowanego świata; dzieła jego przekładane są na wszystkie języki europejskie. Co wnosi Tagore do wszechświatowej twórczości, jakie otwiera nowe horyzonty, że świat cały głosu jego słucha, jak nowego objawienia? Przez usta jego przemówiły do zachodniego świata współczesne Indje — te Indje, których urok działa na naszą wyjąłową, zmaterializowaną kulturę nie tylko przez egzotyczne piękno swej przyrody i sztuki, ale głównie przez niezmierną mistyczną głębię swej filozofii religijnej, przez swą starą, głęboką i jednolitą, a czysto duchową kulturę. Kraj, gdzie atmosfera kontemplacji, atmosfera poszukiwania Boga jest atmosferą życia całego, gdzie wszystko, co wielkie i dobre otrzymuje przydomek boskiego, gdzie poczucie obecności Bóstwa przepaja całą powszedniość istnienia.

I oto Tagore stał się godnym przedstawicielem tych Indji naszej tęsknoty. W formie, której piękność za serce nas chwyta, umiał wypowiedzieć prawdziwą duszę swej ojczyzny. A przecież Tagore nie tworzył dla Zachodu. Jest narodowym wieszczem Indji — i jako taki jest tam czczony i wielbiony, jak żaden poeta za życia nie bywa wielbiony na Zachodzie.

Angielski autor W. B. Yeats opowiada we wstępie swoim do *Gitandżali* (Pieśni ofiarnych) Tagore'a, że gdy wiosłarze, płynący Gangesem, spostrzegli poetę, siedzącego w rozmyślaniu u brzegu rzeki, przestali wiosłować, czekając dopóki nie powstanie, by mu pluskiem wioseł nie przerwać medytacji. Poezje jego „na skrzydłach pieśni“, obleciały kraj cały; są na ustach wszystkich, zarówno ludu prostego, jak i warstw najwyształceńszych.

Rabindranath Tagore urodził się w roku 1861 — przekroczył już więc dziś sześćdziesiątkę. Pochodzi z arystokratycznej rodziny hinduskiej. Ojciec jego był jednym z kierowników szlachetnej sekty Brahma Samodż (Kult Brahmy), która odrzuca cały politeistyczny rytuał brahmanizmu — i trzyma się czystego jedynobóstwa, dążąc do braterstwa wszystkich ludów i wszystkich religij; i pod wielu względami zbliża się do Chrystjanizmu. Sam Tagore do żadnej sekty nie należy. Poszukiwanie Boga dla niego dalekiem jest od wszelkich form; jednak ta atmosfera religijna, wśród której wzrastał, atmosfera gorącej miłości Boga, jakiej sobie u nas wyobrazić nawet trudno, z poczuciem, że Boga poznaje się nie przez rozmyślanie, ale przez żywe działanie — poznaje się Go przez miłość, bo On jest miłością — to wszystko stało się tłem i istotą całej twórczości Tagore'a.

Łatwość w opanowaniu formy poetyckiej przejawiał wcześniej; pierwszy wiersz napisał mając lat 8, a poezje jego pojawiły się w druku, gdy miał lat 16. Wcześniej też zapoznał się z poezją angielską — i wielkie na nim wrażenie uczynił głównie Szekspir, Milton i Byron.

W domu rodzinnym Tagore'a zbierał się cały świat wybitnych twórców i działaczy Indji. W jego własnej rodzinie mamy kilku literatów, muzyków i wybitnego malarza. Dom jego był jednym z ognisk ruchu Swadeszi, który początkowo był dążeniem do ekonomicznego odrodzenia i wyzwolenia Indji przez rozwój krajowego przemysłu; później dopiero rozwinął się w jawny bojkot Anglii, zrazu ekonomiczny, obecnie zaś jako „non-cooperation movement“ (ruch nie współdziałania) pod przewodnictwem Gandhi'ego, ogarnął wszystkie dziedziny społecznego życia. Tagore w młodych swych latach brał żywy udział w całym tym ruchu zarówno umysłowym, jak i społecznym. Przeżywał on wówczas coś jakby „Sturm und Drang Periode“ całej swej twórczości, okres, kiedy, jak sam to mówi, poszukiwało się wzruszeń dla nich samych.

Podróż, którą odbył w młodości do Anglii, pogłębiła w nim znajomość języka i literatury angielskiej, a także przekonała go, że jego przeznaczeniem jest być poetą i tylko poetą — wbrew życzeniom rodziny, która pragnęła, by ukończył w Anglii studia prawnicze.

Po powrocie z Anglii powstały utwory, będące wyrazem kontemplacyjnego, niemal że mistycznego wczuwania się w naturę. Jak poeta sam mówi, starał się swoje „ja“ przygłuszyć, aby dać dojść do głosu światu — i wtedy widział prawdziwe, pełne niezrównanego piękna i głębi oblicze świata zjawisk, jako tysiączne postaci Jedyne.

Z tego czasu pochodzi wiele poezji, zawartych w zbiorze p. t. „Ogrodnik“. Są to pełne dziwnej czystości uczucia liryki miłosne, gdzie także, poprzez miłość, miłość ludzką przebija się tęsknota głęboka, bezmierna za Nieogarnionym.

Gdy po śmierci ukochanej żony został jedynym wychowawcą najmłodszego synka, utworzył cały szereg liryk p. t. „Chłopiec“ (po angielsku „The Crescent Moon“ — „Księżyc rosnący“). Są to poezje o dziecku — niektóre z nich znane są polskim czytelnikom z przepięknego przekładu Kasprowicza. I tu odzywa się, snuje jako tajemny, ukryty motyw, nuta głębin istotnych bytu, niezbadanej tajemnicy Jedyne pod powłoką zjawisk.

Prócz liryk tworzył Tagore i dramaty, — wszystkie o głęboko symbolicznym podłożu, wszystkie będące wyrazem jakichś wielkich praw i tajemnic ducha. Z nich w polskim przekładzie znamy „Pocztę“, i „Króla Ciemnej Komnaty“.

Inną dziedzinę otwierają jego utwory

prozą epicką — powieści i opowiadania. Tu odzwierciadla się dusza Indji współczesnych; ludzie z ich troskami i cierpieniami, z ich jednolitą, głęboką kulturą duchową. Z tych utworów w języku angielskim pojawiły się dwa tomy opowiadań p. t. „Maski“ i „Głodne kamienie“ i dwie powieści — „Dom i świat“ i „Rozbitki“. Opowiadania te przeważnie dotyczą duszy kobiety, której gorącym obrońcą jest Tagore, a także duszy dziecka; zrozumienie dziecięcego świata, jego radości i cierpienia ze szczególną siłą przemawia do nas z tych krótkich, a skończone pięknych nowelek. — Wybór opowiadań świeżo ukazał się w polskim przekładzie p. t. „Noc ziszczenia“.

Z powieści tłumaczona jest na polski „Dom i Świat“. Powieść ta ma szczególniejsze znaczenie, ponieważ jest obrazem poglądów Tagore'a na akcję patriotyczną. Bohater Nikhil, przedstawiciel samego poety, popiera w ruchu narodowym to wszystko, co jest pozytywne i twórcze, odrzuca zaś to, co jest gwałtem i przymusem, a więc niesprawiedliwością, bo dążeniem jego jest urzeczywistnienie wyższej, Boskiej prawdy i sprawiedliwości w życiu codziennym. Te same myśli w formie publicystycznej wypowiedział również Tagore w książce p. t. „Nacjonalizm“.

Druga rzecz, chronologicznie wcześniejsza, jest typową „powieścią“. Interesująca, choć naiwna i pewna nieprawdopodobnych powikłań fabuła ma wdzięk prymitywu, charaktery zato, na jej tle odmalowane, uderzają głębią psychologicznego ujęcia i dziwny urok wywierają na czytelnika, bo z nich poznaje on i uczy się kochać duszę Indji współczesnych, tak, jak z żadnego innego utworu literatury świata.

Oprócz tych dzieł wydał Tagore cały szereg utworów publicystycznych i filozoficznych. Z tych ostatnich najważniejsze dzieło, wyraz jego filozofii p. t. „Sadhana“, gdzie oprócz głębi myśli uderza nas forma niezwykle wzniosła i prawdziwie poetycka. Są to odczyty, wygłoszone w uniwersytetach angielskich i amerykańskich. Z innych należy wspomnieć cykle odczytów, wypowiedzianych w czasie podróży do Japonji i Ameryki, już w okresie wojny europejskiej, a wydanych pod tytułami: „Osobowość“ i „Nacjonalizm“. O tej ostatniej książce już wspominaliśmy; istnieje ona i w polskim przekładzie, jedynym z przekładów polskich, posiadającym upoważnienie autora.

W oryginale utwory Tagore'a pisane są w języku bengalskim — liryki są nietylko rymowane, ale i ujęte w formę muzyczną. Podobno żaden przekład nie może oddać czaru *Gitandżali*. Dla nas jednak, liryki te w przekładzie angielskim mają wartość oryginału, choć zatraciły pierwotny charakter pieśni, przekładu ich bowiem dokonał sam autor, przepiękną angielską prozą poetycką. (Przekładu innych utwo-

rów jego na angielski dokonali przeważnie przyjaciele autora). Za ten właśnie tomik Gitandzali, wydany po angielsku w roku 1913-ym, otrzymał Tagore nagrodę Nobla, i odtąd datuje się sława jego w Europie.

A nie pusta moda spowodowała ten rozgłos. Słowa Tagore'a stały się balsamem i pokrzepieniem dla wielu dusz, które, zmęczone jałowością współczesnej kultury, szukają jakiegoś odrodzenia u źródeł prawd odwiecznych. Zgodność ideałów Tagore'a z naszymi ideałami chrześcijańskimi sprawiła, że książka jego stała się dla wielu duchowym przewodnikiem, przez wrota piękna wiodącym do słońca Prawdy — do Boga, który jest miłością.

Tak stał się Tagore apostołem Zachodu. To, czego uczy — to sięgnięcie w ciszy i skupieniu do głębin ducha naszego, by stamtąd wydobyć siły i prawdy dla życia — by nowym wzrokiem spojrzeć na świat zjawisk i ujrzyć w nim wciąż zmieniającą się szatę Jedyne Bóstwa. A tak w życiu jednostkowym, jak i w życiu społecz-

nem i narodowym człowiek nie będzie wtedy szukał dróg negacji, dróg destrukcyjnych, lecz starał się będzie dawać wartości twórcze i pozytywne. Przykład tego żywy dał nam Tagore w swym dążeniu do odrodzenia Indji. Prócz twórczego słowa poetyckiego, wydobytego z głębin własnych, a które więcej z pewnością zdziało dla uświadomienia narodowego, niż mowy tysięcy agitatorów — Tagore sięgnął do źródeł życia w jego dziedzinie dla przyszłości każdego narodu najważniejszej — do wychowania dzieci. W miejscowości Santiniketan, którą ojciec jego ofiarował na własność ogółu, założył Tagore szkołę, początkowo dla kilku chłopców — szkołę, według starych wzorów indyjskich, gdzie nauka jest połączona z rodzinnym współżyciem z nauczycielem. Ta szkoła rozwinęła się szybko — jest ona ukochanym dziełem Tagore'a. Do Santiniketan wraca on, by odpocząć i skupić swe siły; z dziećmi obcuje, jak rówieśnik; bierze udział w ich zabawach i sam wymyśla nowe; pisze dla

nich poezje. Jeden rys jego stosunku do dzieci jest szczególnie ciekawy. Żąda on, by rano i wieczór poświęcono 15 minut na zupełną ciszę i skupienie, na rozmyślanie i dodaje: „Wierzę w wartość systematycznej religijnej medytacji, i rano i wieczór wyznaczam na to 15 minut. Wymagam, by przestrzegano tej pory, choć nie żądam od chłopców, by udawali, jakoby byli zagrożeni w rozmyślaniu religijnem. Wymagam jednak, żeby siedzieli cicho, żeby się ćwiczyli w panowaniu nad sobą, chociażby nawet, zamiast myśleć o Bogu, przyglądali się wiewiórkom biegającym po drzewach“.

Tak więc Tagore w swej szkole uznaje potrzebę skupienia, dyscypliny wewnętrznej, która, choć nie odrazu będzie owocną, wdroży jednak umysł drogą uciszenia zewnętrznego do ukochania tych najdroższych chwil wewnętrznej ciszy, wśród których rosną nasze siły do żywego twórczego działania.

Janina Buchholtzowa.

W I O S N A.

Wiosna!

Przepotężne ramiona wichrów przyniosły ją i postawiły wśród pól jak strojną pannę. A gdy przepadły kędyś w ciemnych głębiach borów, w cichości stojąc słodkiej i wielkiej pogodzie — uśmiechnęła się błękitom...

W kępach zieleni i oazach kwitnących sadów stoją domostwa ludzkie. Biała smuga szosy spływa z zalesionego wzgórza, rzuca się w zieloność łąk, przecina fale łąków, zawisa tu i owdzie nad strumieniami, wspina się na wzniesienia, by znów spaść w kraj nizinny, błyszczący oczami wód, cichy, wonny, wilgotny.

Z przejrzystej zieleni lasku wypada grot samochodu. Z ostrzegającym krzykiem leci i mija obojętnie przeliczne, pokorne cuda przyrodne. Po chwili znów cisza. Bocian zachwiał skrzydłami, połączył, wyprężył nogi i znikł w niebieskim szlaku. Słońce idzie wyżej. Z przejrzystej zieleni lasku, na gniadym, jak z brązu lanym, wierzchołku wjeżdża w blask pól młody panicz. Jedzie wolno, oddycha głęboko. Pije tęgie wino majowego powietrza. Jedzie wolno. Któż to pojąć może, aby nie jechać zapędkiem, aby ostrożnie zbliżać się do szczęścia! Ileż to wiorst jeszcze dzieli go od bramy w jaśminach, od wilgotnych ścieżek, obejmujących klomb, od zacisza chłodnych pokojów? Ileż to chwil upłynie, zanim ujrzy, w otwartych na przestrzał drzwiach, jasną głowę, wysmukłą postać i oczy obce, niedobre, dalekie...

Koń zszedł łągodnie w piasek bocznej drogi. O Boże — już? Jakże już niedaleko! Skupiła się zieleń, zacieśniła, zapachniała, załomotało serce...

Zieleń się rozstąpiła, brama, gazon. Koń zatacza koło i staje przed gankiem jak posażek. Hop!

Spełnia się marzenie z przestrzeni wiosny, z samotności wśród pól. Jasna postać w ramie drzwi, chłodne, piękne, najpiękniejsze w świecie oczy, brwi zagięte zuchwale, omroczenie rzęs przecudne...

— Witaj, słodka — mówią oczy panicza wzniesione pokornie — Witam panią — mówią usta ściągnięte. Marzenie znika. Dworek jest ludny, witają panicza goście, siostry, rodzice panny, ale wszyscy są jakby za mgłą, słowa brzmią, jak przez sen. Panicz

kłania się, choć nie wie komu, zato ciągle, nie patrząc, widzi jasną postać, wita każde zbliżenie wybuchem szczęścia, rozpaczą goni kroki nikszej...

W pokojach pachną fiołki. Na stojakach, półkach, parapetach, w wazonikach, na talerzach, wszędzie pełno ciemnych bukietów. Białe dłonie pachną pewnie korzonkami fiołków. Panicz schyla twarz nad wonnym gąszczem: takie wszystko bliskie im i wspólne: wiosna i kwiaty — tylko oni są dalecy — dalecy i obcy. Panicz podnosi oczy od fiołków, oczy pociemniały, buntownicze i patrzy zuchwale...

Nie drgnęły usta, nie poróżwiały lica, nie odpowiedziały wiośnie, kwiatom i oczom młodości dumne żrenice dziewczyny... Wówczas odepchnięty, smutny, zły, samotny, dawnym, odwiecznym, głupim obyczajem zemścił się na okrutnej. Stał się wesoły i obojętny. Rzucił najczarowniejsze uśmiechy zpod ciemnych wąsów i błyskające spojrzenia z pod rzęs. Proponował nienawistnym pannom zabawę w zielone i skwapliwie pomagał wysiadającym z bryczek.

W ogrodzie zastawiono podwieczorek. Sypały się na białe obrusy i na talerze pięknego serwisu niezliczone płatki kwiatu jabłoni. Pachniało miodem powietrze, a słońce, chyląc się ku zachodowi, przesuwając się zachwycone po rozkwitłym przejrzystozielonym ogrodzie. Każdem drgnieniem serca mierzył panicz czas, okrutny czas płynący. Wiedział przecież, że popołudnie majowe musi się skończyć i, że zginie mu z oczu ta zimna i niedostępna, ale zawsze obecna, widoczna i słyszalna. Czuł najdrobniejszy jej ruch, jakgdyby każdy nerw jego stał się zmysłem. Gdy była zajęta rozmową, lub odwrócona, poił nią oczy, póki mgłą nie zaszyły ze zmęczenia.

Ale na gorącym uczynku dał się złapać tylko raz. Raz tylko nie udało mu się przybrać w porę maski chłodu i obojętności. Stała odwrócona profilem pod kopułą gałęzi kwitnącej gruszy. Zachodzące słońce rozłociło drobne kwiatuszki, miękkie włosy i znalazło wreszcie jej uśmiech, swą własność najprawdziwszą. Panicz nie mógł wówczas oderwać oczu. Ale jakże srodze został za to zuchwalstwo ukarany. Uśmiech

zgasł, spojrzenie uciekło, słońce pociemniało, a on poczuł się niczem, niczem, niczem!!!

I tak przez całe popołudnie nic nie uzyskał. Ach, może źle postępował! Może niewiele warta jest ta osławiona polityka chłodu i obojętności. Może by słońce nie spieszyło się tak z zachodzeniem! Mogłoby się jeszcze coś stać, możnaby jeszcze coś naprawić! Słońce jednak nie zważało jak zwykle na najgorętsze życzenia szaleńców — i zachodziło cudnie, szybko za czarne konary bezlistnego jeszcze dębu. Goście poczęli się żegnać. Chłód obejmował świat, serce panicza i wszystko, wszystko... Ostatnia nadzieja: spojrzenie przy pożegnaniu — spełnia na niczem.

O Kary, Kary! Panicz przytulił do grzywy skołatana głowę. Nie pojedziemy do domu, pędź przed siebie! Wjechali w Wiosnę, jak w pałac zaczarowany. Błądzili po labiryntach kwitnących gąszczów, w cieniach i po polach księżycowego blasku, pod zielonemi gwiazdami, w niskich oparach, w tchnieniach ziemi i niebiosów, pod drzewami, kryjącymi w widełkach ramion gniazda rozkoszy ptasząt. Jeździli długo. Nagle panicz spał konia, zatrzymał — stanął na strzemionach, i powziawszy szalony zamiar puścić się pędem z powrotem w stronę domku ukochanej.

Zaczerniał gąszcz drzew, zapachniał, zaszemrał oburzony. Patrząc w jasny ogród — uwiązał panicz konia w ciemnych krzewach, drząc pocałował w aksamit między chrapami i cicho posunął się ku okienku.

Pod oknem stała ławeczka. Panicz skoczył, — bobrując w wonnych warkoczach gęstego wina, zbliżył głowę do ramy okna — i spojrział.

I ach, co zobaczył, cóż zobaczył niegodny, nędzny, najgłupszy pod słońcem! Zobaczył pochyloną jasną główkę, dłonie podsuwające pod światło świecy jego własną fotografię i uśmiech miłości na niesposzonych usteczkach. Wówczas, rwąc niewinne, gęste strugi gałązek, przytulił usta do muru, a Wiosna przemożna, bliska, tajemnicza wstąpiła mu w serce i wypełniła je rozkoszą po brzegi.

A niesposzony słowik zaśpiewał prawdziwą piosnkę swego serca.

J. O.

M I Ł O Ś Ć.

(DOKOŃCZENIE).

Michalikowa oczywiście nie spodziewała się syna, radość jej była tak wielka, że nawet przeszła jego oczekiwania.

— Oj, królewiczu mój jasny, oj syneczku złociutki, przyjechał — oj, rozradował matczyne serce!

Jakóbowi było jakoś dobrze i miło w tych jasnych, zacisznych pokoikach, między tem całym bezpretensjonalnym otoczeniem.

— Opowiadaj — że o sobie, opowiadaj — nic z listów nie wiem, gdzie pracujesz, co robisz? Jakób do późna wieczora raczył matkę wiadomościami o swojej osobie. O jej — o jej! dziwiła się.

Rano obudził się z uczuciem wypoczętego, bez troski człowieka, który ma przed sobą pogodny, wesoły dzień. Zerwał się rzeźko, szybko ubrał i zbiegł na dół. Staruszka krzątała się koło śniadania. Zasiadli do stołu, rozmawiając o tem i owem, aż naraz Michalikowa, jakby przypominając sobie nowinę ważną a niepowiedzianą, zawołała: — A Teresa Wilkówna za mąż poszła w karnawale!

— Tak? lekko zdziwił się Jakób i, schyliwszy nagle głowę, począł bacznie oglądać kółka na serwecie.

— A tak, za doktora poszła — wyprawę dostała ho, ho, jak na taką arystokrację przystało i posag galanty, mąż też nie biedny, pani jest całą gębą. — Michalikowa westchnęła i zamysliła się. Jakób podniósł się z miejsca i począł chodzić po pokoju, a ona zaczęła po chwili znowu, jakby wypowiadając dalszy ciąg tej przemowy, którą prowadziła w myślach:

— Gospodynią ci jest taką, że choć na co popatrzeć — całe miasteczko się dziwuje! A u męża w jakim poszanowaniu, to jak w ołtarz w nią patrzy... żuła czas jakiś niewyraźne słowa, poczem nagle wybuchnęła: — nie głupszy od ciebie był człowiek, nie jedno w świecie widział, a przecie poznał się, że skarb bierze! Nie za ślipiami się rozglądał, byle były piękniejsze... i zdawna tłumiony żal do syna wypłynął teraz z głębi jej serca i toczył się w kaskadzie żałośliwych, bolejących słów.

Jakób chwycił nagle czapkę i wybiegł z domu.

Było mu nieznośnie: jakiś ciemny тумan usunął mu się na mózg i przyćmił zdolność myślenia, czuł tylko jak od niego padają wielkie cienie na niedawną jeszcze radość jego życia, na jego trzepoczące się, nieświadome siebie pragnienia i jak żalobnym kirem oplatają mu serce. Słońce stało nad jego głową w pełni swego majestatu, rzucając hojnemi dłońmi garście złota ze swej skarbnicy, ale Jakóbowi zdawało się, że otacza go mrok, że jedyna światłość to była ta, która tliła się wewnątrz niego, rzucając wkoło czarodziejские blaski i że teraz nagle, brutalnymi rękami zduszona — zagasła.

Szedł tą drogą, którą chodził tyle razy i która wiodła na ciche leśne uroczysko, ale ledwie tu stanął, tu, gdzie bezwiednie szukał ukojenia, chwyciła go nagle taka rozpacz samotności, taka straszna bezradność opuszczonego dziecka, że osunął się na kolana i zakrył twarz rękoma, czując na nich bolesne, palące łzy. Wyjechał nazajutrz ku wielkiemu zmartwieniu Michalikowej.

— Myślałam, że choć dłużej się tobą nacieszę — a to jak po ogień wleciał, jeszcze ciężiej będzie mi teraz — biadała.

— Muszę wracać do pracy — twierdził, choć to nie było prawdą — miał jeszcze trochę czasu wolnego, ale pobyt tutaj stał mu się nagle nie do zniesienia.

I znów pożegnawszy go, długie tygodnie wypatrywała staruszka wieści o nim ze świata.

Po paru miesiącach otrzymała wreszcie duży list, gdzie między innymi syn donosił: „...spełniło się więc twoje życzenie: ożeniłem się z kobietą, która jest dla mnie dobrą żoną, a dla ciebie będzie dobrą córką. Wybacz, że nie napisałem do ciebie przed ślubem, ale stało się to tak nagle...“ na końcu zaś listu drobnem kobiecym piśmem znajdowało się parę wierszy, pełnych wyrazów szacunku dla ukochanej matysi.

Michalikowa naprzód się popłakała, potem obleciała z tą wieścią całe miasteczko, następnie usiadła i, z trudem posługując się zawilgą sztuką stawiania liter, pisała do „najukochańszych dzieci“ list pełen błogosławieństwa, prosząc ich o przyjechanie choć na dzionek do miasteczka. Na to jednak odpowiedziała synowa, że Jakób jest bardzo zajęty i nie ma czasu, więc o przyjeździe ich obecnie mowy być nie może.

Michalikowa niewiedomo czego, znów sobie nad tym listem popłakała i ciężko wzdychała przez cały dzień. Tego wieczoru długo nie mogła zasnąć i roiła jakieś plany. Roiła dzień i drugi — wreszcie poszła je wyłuszczać Wilkowej.

— Stara jestem, moja pani, Bóg może niedługo powoła, a jakżesz stąd odejść, jeśli własnymi oczami nie spojrzę na szczęście jedynaka? I słowa swoje skrapiała łzami.

Wreszcie decyzja zapadła. Michalikowa kazała wyczyścić swoją najparadniejszą suknię, przygotowała moc prowiantów, jak — gdyby szykowała się do przetrzymania oblężenia i z tem wszystkiem zaczęła zbierać się w drogę.

Mimo tych dobrych, ciepłych słów, jakie dostała od synowej, która bynajmniej na światową, usidlającą jej Jakóba kobietę nie wyglądała — Michalikowa czuła do niej jakoś skryty żal. Za co? Bóg to raczy wiedzieć — był to ten najgorszy rodzaj żalu — jak wogóle najgorszem bywa każde

to uczucie, które powstaje bez powodu — żalu, który niczem nie dawał się umotywować.

— Chyba dlatego, że nie jest Teresią — wyniosła wreszcie dziwaczną konkluzję, jako wynik niebezpiecznych wycieczek po skrytych zaułkach duszy, do których zapuściła się w czasie nużącej monotonji jazdy w trzęsącym się wagonie.

I raz chwyciwszy niteczkę przyczynowości, biegła za nią, aż do środka istoty rzeczy. A tą istotą było przeświadczenie, że tylko taka kobieta, jak Teresia dać mogła szczęście Jakóbowi, i choć Jakób teraz pewno bardzo kocha żonę i usłał sobie jasne, ciche gniazdko, ona drzeć będzie zawsze i pełne troski o jego przyszłość będzie jej stare, matczyne serce. — „A gdyby to była Teresia, ho, ho, spokojnie zamknęłabym powieki“.

Potem myślała o synowej, że musi to być bardzo piękna i mądra kobieta: już jak Jakób wziął w swoim guście — to pewno jak szczerze srebro! i jednocześnie porywał ją lęk przed tą mądrą, piękną — i jak jej się mimo wszystko zdawało — wyniosłą panią. Pociąg tymczasem dojechał do celu.

Na stacji oczekiwał na nią syn, uprzednio zawiadomiony. Michalikowa tak była oszczędziona gwarem stolicy, że ani spojrzeć na niego, ani porozmawiać nie miała kiedy. Huk, krzyki, turkot mąciły i przerażały jej spokojny umysł — dopiero gdy już podjeżdżali do domu, zaczęła przychodzić do siebie — na schodach zaś już odzyskała jaką taką równowagę.

— Żona w domu? spytała.

— W domu! odpowiedział Jakób jakimś leniwym, matowym głosem. Drzwi otworzyła im służąca.

Jakób pomógł się matce rozebrać i wprowadził w głąb mieszkania. Michalikowa czuła szybkie bicie serca.

Kiedy wchodziła do jadalni, podniosła się szybko od stołu szczupła, ciemno ubrana kobieta, podbiegła do niej i pochyliła do rąk. Michalikową ogarnęło nagle wielkie rozczulenie, z tkliwością objęła synową, pocałowała kilkakrotnie w głowę, szepcząc coś z cicha, a potem jeszcze drżącym od wzruszenia głosem rzekła:

— A pokaż mi się, córuchno! — i zwróciła ją lekko w stronę światła.

Ze smutnej, nieładnej twarzyczki spojrzęło na nią dwoje przeraźliwie jasnych, rybich źrenic...

Michalikowa klasnęła w dłonie i rozpierana tysiącem gwałtownych, najsprzeczniejszych uczuć — zwróciła się do syna.

Nie rzekła jednak ani słowa, stropiona jego ponurą postacią: stał przygarbiony, dziwnie postarzały, z dwojgiem obwisłych ramion i z boleśnie ściągniętymi brwiami jakby pod naporem ciężkich, dręczących myśli.

Stefanja Porazińska.

KRAWCZYNI I SZWACZKI CHRZEŚCIJAŃSKIE W WARSZAWIE

(Dalszy ciąg).

Dla chałupniczek o 8-mio godzinnym dniu pracy nie ma mowy. Najsroższy nawet nadzór nie wycisnie z kobiety tyle wysiłku, co twarda konieczność życia i głodowe zarobki. Chałupniczki pracowały w 17 wypadkach po 8 do 12 godzin, a w 15 od 12 do 18 godzi. Po zatem 15 zajmowało się gospodarstwem, a tylko 4 miały jakieś godziny, raczej chwile wypoczynku. Jakkolwiek, jak widać z tablicy 1, ogromna większość chałupniczek z naszej ankiety były to panny, to jednak więcej niż połowa (23) pracuje na rodzinę, a tylko 6 otrzymuje od rodziny pomoc. Tymczasem z pośród szwaczek zajętych w magazynach 67 mieszkało przy własnej rodzinie, a tylko 20 przyjmowało pracę z poza pracowni, zarabiając tem do 50 lub do 100 mk. miesięcznie.

Kwestja płac zarobkowych robotnic po pracowniach i chałupniczek musi być rozpatrywana oddzielnie. Robotnice pracowniane zaczynają przeważnie od praktyki, co trwało

Kwartał u 15	} razem 40 czyli 80% wszystkich
pół roku u 10	
rok u 15	

Zdarza się jednak tak daleko idący wyzysk, że 6 pracowało bezpłatnie 2—3 lat, gdy 5 od razu pobierało płacę. Pierwsza praca dawniej, gdyż jeszcze w rublach, wahała się od 1 do 15 rubli. Przeważała wszakże najniższa norma poniżej 7 rb., o której opowiada 70% odpowiedzi. W okresie wojny płaca markowa zaczynała się od 15—30 mk. miesięcznie. Ostatnia płaca miesięczna (w marcu 1919 r.) dochodzi dla jednej pracownicy do 350 mk. przeważnie zaś waha się od 50 do 200 mk. Płacę powyższą pobiera 70% pracownic. Podwyżkę płacy stwierdza 38 odpowiedzi, brak podwyżki 8. Zdaje się zatem, że większość pracownic otrzymała wyższą płacę. Zdarza się również praca za utrzymanie samo, albo z małą dopłatą 25—30 mk. Przy dodatkowych wywiadach późną jesienią 1919 roku okazuje się, że płace są dużo wyższe.

Zarobki chałupniczek są naogół niższe, a mianowicie: najniższy zarobek roczny dochodził do 200 mk. najwyższy do 3000. Zarobek tygodniowy zaś był poniżej 6 mk. dla 1, 20 mk. dla 7, 50 mk. dla 10, 70 mk. dla 5 i 100 mk. dla 4-ech. Reszta nie dała odpowiedzi. Podwyżkę stwierdza 4, brak jej 5. Inne odpowiedzi nie dają. Odpowiedzi w sprawie wykształcenia i rozrywek dają się połączyć dla wszystkich kategorii. Wśród szwaczek analfabetek niema, jakkolwiek, sądząc według kwestjonariuszów wykształcenie swoje doprowadziły niedaleko. Na 108 odpowiedzi tylko jedna mówi o samouctwie. Do szkoły uczęszczało 39 mniej niż 3 lata i 57 od 4 do 7 lat.

Do stowarzyszeń i związków zawodowych należało 33 szwaczek pracownianych, 15 nie należało. W tem najwięcej bo 21 do związków zawodowych. Z pośród szwaczek domowych nie należy żadna.

Czytelnicstwo gazet jest powszechne. Mówi o niem 94 odpowiedzi, a tylko 5 zaznacza wyraźnie, że gazet nie czytuje. Natomiast książki czyta 44, a 36 nie czytuje, tłumacząc się tem, że książek nie posiadają. Z rozrywek teatr jest więcej odwiedzany niż kinematograf. Do teatru uczęszczało 55 pracownic, do kina 36, nie bywało w teatrze 29, w kinematografie 36.

Do 8-mio godzinnego dnia pracy robotnice odnoszą się naogół z wielkim uznaniem, jak się tego należało spodziewać. Spotykamy nawet parę uwag, że skrócenie dnia pracy powinno być iść dalej.

Niewątpliwie opis życia robotnic byłby wypadł inaczej, gdyby pytania zadawano bodaj 6—8 miesięcy później, jednakże powtórzyć ankiety nie było można tak prędko. Natomiast wymienione we wstępie dodatkowe pytania dały następujący rezultat:

Liczba pracownic naogół się powiększyła a zatem:

N-1 zamiast 30 na wiosnę	48	późną jesienią 1919 r.
2	50	80
3	76	150
4	42	43
6	40	40
5	16	16

N-1 zamiast 30 na wiosnę 48 późną jesienią 1919 r.

Jak widać z powyższych przykładów pracownice podzielić można na dwa typy. Nie rozwijają się te, przy których pozostała dawna klientela inteligentna, aktorki, arystokracja. Tam, gdzie zaopatruje się klientela paskarska, roboty jest wiele. Towary zagraniczne gotowe nie robią naogół konkurencji własnym wyrobom, ponieważ przedstawiają tandetę niegodną uwagi.

Płace zarobkowe obliczone miesięcznie, przyjmując w miesiącu 25 dni roboczych wypadają rozmaicie zależnie od firmy. Zarabiały krawcowe t. zw. zdolne 300—950 mk. przeważnie 350—600. podręczne 100—390 „ „ 150—300. uczennice 65—150 „ „

Odpowiedzi dały tylko większe i zamożniejsze firmy. Z góry przesądzić można, że firmy drobne płacą gorzej.

Najwyższy zaś rozwój wykazały firmy, zatrudniające chałupniczki przy najprostszym robocie białej i odzienia wojskowego. Właśnie bowiem w miesiącach ostatnich zamówienia masowe ze strony wojskowności naszej doprowadziły do rozwoju już istniejące pracownie i umożliwiły powstanie całej masy nowych. Robotę wojskową otrzymuje około 20 pracowni, zatrudniających przec. około 20 osób pracą chałupniczą. Zakłada się również akcyjna fabryka szycia odzieży dla wojska, do której przystępują dawniej istniejące firmy np. firma Kraft. Po za tem w Związku Z. P. P. K. tworzyły się koła współdzielcze, które otrzymywały pracę przez firmę Krafta oddawały jej gotowy towar.

D. c. n. Dr. Zofja Daszyńska-Golińska.

Z MUZYKI.

Opera „Rey w Babinie”, krotchwila muzyczna w 3-ach aktach Henryka Adamusa.

Stylową, staropolską gwarą napisane libretto krotchwili muzycznej „Rey w Babinie” p. Adamusa wprowadza słuchacza w sielsko anielski nastrój dworku szlacheckiego.

Zaznaczone lekkimi, ścią pastelowymi barwami snują się nastroje, wywołane wesołymi konfliktami szczęśliwych mieszkańców zasobnego Babina.

Wojna upartego zięcia z teściem o wypłatę posagu pięknej Doroty, skuteczna rada pani Wolskiej, by przez zazdrość trafić do serca upartego małżonka, przemowy łmć p. Reya, pełne jowialności i płynące z serca przepelnionego umiłowaniami ojczyzny, wszystko to razem tworzy nastrój jednolity, pełen pogody — niezmiennego humoru.

Napisać muzykę do libretta tego typu jest dość rudnem zadaniem.

Bogactwo przeżyć psychicznych stwarza bogactwo melodji, będącej odzwierciedleniem tych uczuciowych stanów. Zabarwienie muzyczne otrzymuje się na tle harmonji, wywołanej kontrastowością przeżyć.

Pełen drażniącego zgrzytu dysonans tem plastycznie uwypukla harmonję konsonansową — jako wyraz pogody i szczęścia.

Skąpany w atmosferze prostolinijnej słoneczności nastrój libretta nie pozwala kompozytorowi na wyrażanie różnorodnych afektów, nastrojów, objawiających się bogatą skalą barw muzycznych i intensywnością melodji.

Muzyka może tu odgrywać rolę li tylko ilustracyjną, podkreślając momenty głębsze pod względem nastroju. Narodowe zabarwienie libretta winno zbliżyć kompozytora z bogactwem naszej muzyki ludowej.

Niestety, współczesna twórczość muzyczna polska znajduje się w fazie przełomowej. Walczy ona z głęboko zakorzenionymi i propagowanymi u nas przez całą prasę muzyczną wpływami muzyki zachodniej.

Nie mając dość siły, by zerwać z tradycją leitmotywów, z naturalistyczną obrazowością muzyczną, z eksperymentami rozumowymi — zapatrzona w nieodpowiadający naszej psychice rodzaj muzyki francuskiej — twórczość polska staje się polem krzyżujących się wpływów i zatracca kontakt z istotnym źródłem muzyki polskiej — z muzyką ludową.

Ona to jedynie — wnieść może ożywcze technienie w zastygłe formy naszej kultury muzycznej, bezpośrednio przemawiając do serc słuchaczy.

Tańce narodowe — polonez i mazur są też kulminacyjnym punktem muzycznym krotchwili p. Ada-

musa, pozatem — podłoże muzyczne jest terenem wyżej wspomnianych krzyżujących się wpływów, — z pod których od czasu do czasu nieśmiało wyłania się moment muzyczny o szczerzej polskiej uczuciowości. — Obsada poszczególnych ról bardzo staranna. Rolę tytułową odtwarza p. Palewicz. W dalszych występują pp. Zboińska-Ruszkowska, Gólkowska, Mokrzycka, Czapska, Krzyżanowska, i in. panowie: Brzeziński, Dobosz, Bogucki, Freszel, Janowski i Michałowski.

Reżyserja p. Henryka Kawalskiego przyczyniła się bardzo do powodzenia krotchwili — barwne kostjumy, oświetlenie, układ poszczególnych grup na tle pięknej dekoracji — wszystko stwarza szereg rodzajowych scen, pełnych wdzięku, gorąco oklaskiwanych przez publiczność.

Orkiestrę prowadził dyr. Hirsfeld.

Niezwykle interesującym był jeden z ostatnich koncertów w Filharmonji ze współudziałem śpiewaczki — pani Stanisławy Szymanowskiej.

Rzadko kiedy talent tej niepospolitej artystki uwydatnił się z taką siłą, jak na tle odśpiewanych przez nią fragmentów z Schecherezady Ravela. Muzykalność pani Szymanowskiej opanowuje najbardziej skomplikowane trudności dzisiejszej twórczości pieśniarskiej. Wykonanie pieśni przez taką artystkę realizuje marzenia każdego twórcy.

W „La flute enchantée” Ravela pani Szymanowska wyczarowała swym uroczym głosem całe światy poezji muzycznej.

W sali konserwatorium recital znanej pianistki pani Lucyny Robowskiej wzbudził wielkie zainteresowanie wśród sfer artystycznych. Pani Robowska należy do niewielu pianistek, które potrafią ujmować publiczność oryginalną interpretacją nieznaną kompozycji polskich.

Rodzaj techniki p. Robowskiej, pełen krystalicznej czystości, nadaje się doskonale do stylowych utworów o mniejszych rozmiarach. Etiudy Chopina, „Chansons libres” Statkowskiego, „Toccata” Pachulskiego, „Preludja” Różyckiego — oto szereg obrazków muzycznych, plastycznie uwypuklonych pełną finezji grą świetnej pianistki.

Wieczór kameralny ze współudziałem pani Leokadi Nowackiej-Ilskiej (fortepian), Lucjana Budkiewicz, (wiolonczela), Włodzimierza Keniga (skrzypce) zapoznał nas z zespołem dobrze pod względem technicznym wyrobionym. Zagrano Trio Schumana; sonatę A dur Beethowena i Trio Czajkowskiego. Pani Nowacka-Ilska — wykonawczyni partji fortepjanowej, znana jest, jako artystka w całym tego słowa znaczeniu poważna. Gra jej ma cechy wysokiej kultury muzycznej — pełną jest nerwu i ożywienia.

Staraniem p. Edwarda Gauche'a prezesa Towarzystwa im. Chopina w Paryżu, odbył się w „Cercle Volney” koncert poświęcony współczesnej muzyce polskiej. Wykonano utwory: Melcera, Szopskiego, Stojowskiego, Szymanowskiego, Opieńskiego, Paderewskiego, Wieniawskiego, Różyckiego ze współudziałem pianisty Yves Nat, skrzypka L. Carembata, pieśniarki — Heleny Jareckiej i primabaleriny opery paryskiej p. Yvonne Danut, która odtworzyła szereg kracji muzycznych tanecznych pod dźwięki muzyki Szopenowskiej i dwóch pieśni popularnych, sharmonizowanych przez F. Szopskiego.

Artystyczne kierownictwo koncertu spoczywało w rękach znakomitego kompozytora francuskiego Jerzego Huego, prezesa Cercle Volney i p. Pawła Branda wiceprezesa i profesora schola cantorum. Koncert wzbudził zainteresowanie i będzie zapoczątkowaniem całego szeregu dalszych produkcji, mających na celu zbliżenie sfer muzycznych polskich z Francją.

Wkrótce też będzie wykonany kwintet Różyckiego przez zespół L. Carembat, koncert orkiestrowy Różyckiego pod dyr. René Batou, oraz wieczór poświęcony twórczości Szymanowskiego.

Inicjator koncertu p. Gauche położył ogromne zasługi na polu propagandy muzyki polskiej w Paryżu. Dzięki jego niestrudzonemu staraniom wszystkie prawie kompozycje współczesnych kompozytorów polskich skupione są we francuskim nakładzie Rossignol'a. Wkrótce też wyjdzie katalog polskich kompozycji, co się niemało przyczyni do spopularyzowania muzyki polskiej w Paryżu. St. R.

Już są do nabycia maszyny do przedzenia Inu. Inż. W. Żórawski,

W WARSZAWIE, Komplet od 600.000
ulica Wilcza 2. do 20.000.000 marek.

Z SALI ODCZYTÓW.

Odczyt p. Dory Penew o poezji bułgarskiej.

W d. 19 b. m. w Klubie Artystycznym w hotelu Polonia p. Dora Penew poetka bułgarska i tłumaczka wielu utworów polskich, wygłosiła odczyt o poezji bułgarskiej.

Pełna wdzięku postać młodej poetki, jej śpiewny, niepozbowiony egzotycznego nieco uroku akcent, kult, z jakim traktuje poezję i język polski, oraz wzruszający stosunek do wieszczów bułgarskich, sprawiły, że odczyt jej wywołał serdeczne zainteresowanie w gronie zebranych poetów i literatów i nawiązał nie sympatji i duchowego pokrewieństwa między słuchaczami, a pełnemi prostoty sylwetkami dwóch poetów bułgarskich: Paisijego, mnicha z góry Athos i Botewa „wojewody“ czyli bojownika za wolność, zamordowanego przez Turków w 1876 r., w 26 roku życia.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Przedstawiciele Polski i państw Bałtyckich spotykają się z przedstawicielami Rosji jadącymi do Genui, w Rydze dn. 28 b. m. W zjeździe tym ma wziąć udział także Litwa.

Zjazd osadników wojskowych z kresów wschodnich odbył się w Warszawie.

Sejm uchwalił pragmatykę oficerską według projektu rządowego z niewielkimi poprawkami.

U monarchistów rosyjskich w Warszawie zarządzono rewizję. Wyniki rewizji zmusiły rząd do wydalenia niektórych emigrantów, nadużywających udzielonego im prawa azylu w Polsce.

Konflikt wileński został szczęśliwie załatwiony w drodze porozumienia. W środę 22 marca położyła podpisy swoje na akcie złączenia z 2 marca druga część delegacji z dopiskiem, iż podpisuje w przekonaniu, że statut ziemi Wileńskiej zgodny będzie z wolą ludności, wyrażoną w uchwałach Sejmu Wileńskiego. Analogiczną rezolucję z dodatkiem słów „i z interesem Rzeczypospolitej“ jednomyślnie uchwalił Sejm na uroczystym posiedzeniu 24 marca, na którym przyjęto również akt złączenia. W skład Sejmu weszło 20 delegatów Sejmu Wileńskiego, w charakterze posłów ziemi Wileńskiej do Sejmu Rzeczypospolitej.

W Komisji Spraw Zagranicznych min. Skirmunt przedstawił wytyczne polityki zagranicznej, a przewodniczący delegacji gospodarczej do Genui p. Wieniawski zdał sprawę z prac tej delegacji.

Strajk w Wielkopolsce i na Pomorzu ukończony.

Zjazd Koła Polek*) rozpoczął się w Warszawie 24 marca i trwał trzy dni w podniosłym i serdecznym nastroju.

Sekretarzem stanu dla Indji mianowany został wiehrabia Peel.

Przywódca faszystów, Mussolini, był w Berlinie, odbył konferencję z kanclerzem Wirthem i ministrem

*) Ze Zjazdu damy jako załącznik przy następnym numerze obszernie sprawozdanie ze streszczeniem wygłoszonych referatów.

spraw zagr. Rathenauem. Ten ostatni wywarł na polityku włoskim nader dodatnie wrażenie.

W Paryżu odbyła się konferencja ministrów spraw zagranicznych Ententy, w celu omówienia nowej granicy grecko-tureckiej oraz kwestji niezawisłości Armenji.

W Londynie odbył się zjazd rzeczoznawców finansowych Ententy przed Genuą.

Denacjonalizacja domów w Moskwie uchwalona. Około 18.000 domów w Petersburgu ma się zwrócić właścicielom.

Lenin poważnie zachorował.

Zjazd trzech międzynarodówek socjalistycznych odbędzie się 2 kwietnia w Berlinie w gmachu Związków Zawodowych.

Jeden z największych banków londyńskich udzielił Polsce kredytu wysokości 4 milionów funtów szterlingów, z czego 1 milion ma być użyty na zakup w Anglii surowców dla polskiego przemysłu.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. p. Stanisława Łapińska.

W pełni pracy ofiarnej dla ojczyzny, zmarła nagle w Konstancinie d. 27 lutego, s. p. Stanisława z Colonna Tokarskich Łapińska, b. przełożona pensji żeńskiej w Warszawie, obywatelka ziemi Wołyńskiej.

Ur. w 1852 r. w okolicach Lucka na Wołyniu w rodzinie ziemiańskiej, otrzymała wychowanie w duchu wysokich tradycji narodowych, którym do dnia ostatka dawała wyraz w swojej pracy ofiarnej dla dobra miłowanej ojczyzny. Praca oświatowo-moralna nad ludem i serdeczna zawsze gotowość ratowania biednych, dzieci opuszczonych, a w latach ostatnich repatrjantów, stargała jej siły przy rozwijającej się chorobie serca.

Wnuczka Ewy Felińskiej i siostrzenica arcybiskupa Felińskiego, była szlachetnym typem prawej Polki. W wolnych chwilach pracowała piórem. Pełna inicjatywy podawała projekty pożytecznych poczynań, w dziedzinie moralnego wychowania ludzi, jak i w sprawach pomocy inteligencji. Była jedną z czynnych organizatorek parku ludowego w Jeziornie pod Konstanciną, zabiegając gorliwie o kulturę moralną ludu na wsze strony.

Obrazki i rozprawy drukowała i w Bluszczu, a w rękopisie pozostawia z własnych wspomnień spisane dzieje wielu rodów polskich Wołynia.

Kobieta uczuć szlachetnych, ofiarnego serca, gorąca patriotka pozostawia pamięć chlubną wśród tych wszystkich, którzy ocenić ją umieli, jak na to zasługiwała. Dla wszystkiego, co dobre i szlachetne miała entuzjazm serca, i ze

swej strony czujną gotowość czynu. — A był wielki hart ducha w tej postaci prawego ducha polki-obywatelki, nie uginającej się pod ciosami, jakich jej życie nie szczędziło, zwłaszcza w latach ostatnich. Cześć pamięci tej podniosłego ducha polki-entuzjastki.

P.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

P. K. H. Przesłany wiersz nie posiada żadnej wartości — drukować go nie będziemy.

Ciekawej. Serwetki takie przy wytwornym nakryciu używane są pod spodeczki do filiżanek do herbaty lub czarnej kawy.

P. Marji Szlenkowej w Bydgoszczy. Książkę, o jaką Sz. Pani zapytuje nabyć możemy w każdej większej księgarni. Wzory sukienek dla niemowląt zamieścimy w najbliższym czasie — już w № 11 i bież. znajdzie Pani wzory różnych ubrań dla małych dzieci. Formy wystaliśmy natychmiast po zamówieniu, sądzimy więc, że już je Sz. Pani otrzymała.

TREŚĆ № 14-go.

Król hiszpański — przez Zofję Rościszewską. Ządanie pracy kobiecej — przez dr. E. Reichertównę. Wyższa szkoła gospodarcza w Danji — przez Wukry. Rabin-dranath Tagore — przez Janinę Buchholtzową. Wiosna — przez J. O. Miłość — przez Stefanję Porazińską. Krawczyni i szwaczki chrześcijańskie w Warszawie (ankieta) — przez dr. Zofję Daszyńską-Golińską. Z muzyki — przez St. R. Z sali odczytów. — Z Polski i ze Świata. — Z żałobnej karty. — Odpowiedzi redakcji. — Dodatek artystyczny. — Dodatek powieściowy p. t. Rozmaryjka poszukuje ojca — przez C. U. S. A. M. W. Williamsona, tłumacz. — przez Jadwigę Dmochowską (dokończenie) i Jego Majestat Dżidzius — przez Rabin-dranath Tagore, tłumacz. — przez Buchholtzową.

LACTA i MILKA

NAJLEPSZE, NAJTAŃSZE FIŃSKIE
WIRÓWKI DO MLEKA.

SPRZEDAJE

ZWIĄZEK SP. MLECZARSKICH i JAJCZARSKICH

WARSZAWA, KRAK.-PRZEDM. 6.

OD WYDAWNICTWA

Prenumerata „Bluszczu”

miesięcznie - - - - - Mk. 600.—
z odnośnieniem do domu, lub przesyłką pocztową.

Zagranicą miesięcznie Mk. 2000.— Cena numeru pojedynczego Mk. 175.—

Zmiana adresu Mk. 100.—

REDAKCJA: Nowy-Świat 41. ☎ Telefon 105-22.

ADMINISTRACJA: Pałac Staszycy Krak.-Przedm. 2, Koło Polek tel. 239-40.

CENY OGŁOSZEŃ.

Strona	Cała	1/2	1/4	1/8	1/16
Pierwsza . .	60.000	35.000	20.000	12.000	6.000
Tekstowa . .	70 000	40.000	25.000	15.000	10.000
Ostatnia . .	60.000	40.000	18.000	10.000	6.000

Klisze na koszt klienta.

OGŁOSZENIA przyjmują prócz administracji „Bluszczu”: Tow. Akc. „Reklama Polska”, Warszawa, Jasna 10, Biuro Ogłoszeń T. Pietraszek — Marszałkowska 115, L. i E. Metzl i Sp. — Marszałkowska 130, Biuro Dzienników S. Ungra — Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „Nowa Reklama”, Długa 9 i I. Buchweitz — Marszałkowska 120.